Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 12 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 102

130 osób aresztowano w Warszawie

na nieudanym wiecu posła komunistycznego, p. Sochackiego.

Po upływie czterech godzin zajścia zostały zupełnie zlikwidowane.

Warszawa, 12 kwietnia.

Na wczoraj na godzinę 10 rano poseł komunistyczny, Sochacki, zapowiedział rozrzuconemi uprzednio przez trzy dni ulotkami **wiec na placu Kazimierza Wielkiego.**

Na wieść o tem już o godz. 9 policja obstawiła wyloty wszystkich ulic, prowadzących na plac Kazimierza Wielkiego i nie wpuszczała na objęty kordonem teren nikogo.

Mimo to na placu zgromadziło się kilkadziesiąt osób, ukrytych prawdopodobnie po bramach w okolicy już od samego rana. Jednocześnie na przyległych ulicach

gromadziły się większe grupki, oczekujące przybycia posła Sochackiego.

Przybył on o godz. 10 po wylegitymowaniu się na rogu ul. Siennej i Żelaznej został przez policję przepuszczony na plac Kazimierza Wielkiego.

Tu

na magistrackiej skrzyni od śmieci w pobliżu hal targowych rozpoczął przemowę.

Poseł Sochacki zdążył jednak wymówić tylko „W imieniu frakcji komunistycznej", bo słuchacze na widok zbliżającej się policji rzucili się do ucieczki.

Plac opustoszał. Poseł Sochacki, stojący na skrzyni, zwrócił się do kierującego akcją policyjną nadkomisarza Chełmickiego z zapytaniem, czy bierze odpowiedzialność za skutki.

— A czy panu posłowi stała się jaka krzywda? — spytał nadkomisarz.

— Nie.

— Więc jesteśmy w porządku.

Poseł Sochacki machnął ręką, zeskoczył z okupowanego objektu magistrackiego i pospieszył Wronią do ul. Chłodnej.

Tu w pobliżu przystanku tramwajowego, poseł Sochacki, stanąwszy na stercie płyt kamiennych, usiłował wygłosić swe przemówienie, zebrany zaś przy nim tłum około 300 osób zainicjował zatrzymanie tramwaju, na którego przedniej platformie znajdowało się 4 policjantów.

Tłum ściągnął ich na ulicę i zaczął bić laskami

Policjanci ratowali się ucieczką i ukryli się

przed gradem kamieni

w bramie domu Nr. 43 przy ul. Chłodnej

Tu tłum przypuścił szturm.

Gdy bramę zamknięto, tłum rozpoczął bombardowanie bramy kamieniami pod których gradem brama zaczęła trzeszczeć.

Osaczonym w porę pospieszył z pomocą ciężarowy samochód, naładowany policjantami, oraz oddział konnej policji z ul. Wroniej.

Manifestanci rzucili się do ucieczki.

Z kamieniami w ręku i laskami na gorącym uczynku bicia policjantów aresztowano kilku osobników.

Ciężej poturbowani zostali przodownicy Godlewski i Koll, oraz dwaj posterunkowi.

Po nieudanej imprezie na ul. Chłodnej poseł Sochacki udał się na pl. Grzybowski, gdzie przed kościołem Wszystkich Świętych zaczął przemawiać ze stopni świątyni do tłumu około 500 osób

Nadbiegłego na miejsce przodownika Dzierzgowskiego i poster. Paturę tłum powitał

ciosami kijów i kamieni,

i tu jednak rychło zjawiła się odsiecz, która na gorącym uczynku bicia policjantów aresztowała kilku awanturników.

Podczas rozpędzania komunistów policja aresztowała bardziej opornych w liczbie

130 osób,

które odesłano do urzędu policji politycznej.

Jednocześnie inna grupa usiłowała uformować pochód przy zbiegu Solnej i Leszna, pochód ten jednak rozpędzono przy ul. Karmelickiej.

O godz. 2 po południu zajścia zostały zupełnie zlikwidowane.

Zatarg „o stanie w ogonku"

spowodował demonstrację bezrobotnych zdemobilizowanych wojskowych.

Policja piesza i konna nie dopuściła demonstrantów do województwa.

Łódź, 12 kwietnia.

(g) Dziś rano przed hotelem „Polonja" gdzie mieści się obecnie państwowy urząd pośrednictwa pracy

poczęli się gromadzić bezrobotni, przeważnie zdemobilizowani wojskowi

Bezrobotnym tym chodziło o zarejestrowanie się w PUPP. do robót kanalizacyjnych. Ponieważ jak wiadomo, przyjmowanie robotników do robót kanalizacyjnych odbywa się za pośrednictwem związków przeto PUPP, przyjąć ich nie mógł.

Tłum zebranych, który dosięgał liczby około 400 osób nie chciał podporządkować się zarządzeniom policji i

nie chciał ustawić się w „ogonku".

Na tem tle pomiędzy jednym z policjantów a bezrobotnym powstał incydent, w wyniku którego bezrobotni

grupami ruszyli ulicami Kilińskiego i Cegielnianą zdążając do województwa.

Ponieważ w idącym tłumie słychać było okrzyki, przeto władze bezpieczeństwa postanowiły tłumu do województwa nie dopuścić.

W tym celu przy zbiegu ul. Zachodniej i Cegielnianej

skoordynowano liczniejszy oddział policji konnej i pieszej pod wodzą komisarzy Cieślaka i Frankowskiego.

Gdy bezrobotni doszli do ul. Zachodniej kom. Cieślak zwrócił się do nich i zażądał, by się rozeszli.

Tłum wezwania nie usłuchał. Wówczas

z ul. Zachodniej wyjechał oddział policji konnej

która po kilku minutach zebranych rozproszyła.

Grupy zdemobilizowanych wojskowych, długo jeszcze gromadziły się po bramach domów, przy ulicy Cegielnianej i częściowo Piotrkowskiej, poczem z powrotem udały się przed gmach hotelu „Polonja", gdzie do obecnej chwili oczekują na rejestrację.

w zupełnym spokoju.

Zawieszony prokurator

obejmuje godność wiceprezesa sądu.

Wilno, 12 kwietnia.

W ubiegłą sobotę wyjechał z Wilna p. Hołownia, zawieszony w czynnościach jako prokurator w związku ze skandaliczną kradzieżą depozytów, dokonaną przez jego pomocnika.

Obejmuje on stanowisko wice-prezesa sądu okręgowego w Łucku.

Kiedyż doczeka się tego i Polska?..

Bern, 11 kwietnia

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Rząd szwajcarski zawarł nowe umowy z Hiszpanją, Portugalją i Czechosłowacją w sprawie zniesienia przymusu wizowego dla obywateli tych państw przy wjeździe do Szwajcarji.

Dotychczas obywatele następujących państw mieli prawo wjazdu do Szwajcarji bez uprzedniego uzyskania wiz: Anglji, Belgji, Holandji, Norwegji, Szwecji, Danji, Francji, Niemiec i Austrji.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.85 w płaceniu i 9.95 w żądaniu. Tendencja nieco słabsza. Materjału poddostatkiem.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 44.73
Szwajcarja 177.46
Nowy Jork 9.18
Paryż 31.48

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10
Tendencja mocna.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 51 i pół
Warszawa 50 i pół
Dolar 5.18

Szósty „wiosenny" konkurs „Expressu"

KUPON REZERWOWY

ważny miast jednego z kuponów: № № 15, 16, 17, 18, 19, i 20.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Próby zbolszewizowania Chin przez sowiety spaliły na panewce.

Stany Zjednoczone, Anglja i Japonja zawarły porozumienie, celem którego jest wyeliminowanie wpływów sowieckich z Pekinu.

Ostatnie wypadki w Chinach północnych wskazują, iż wielki wysiłek, jaki włożyły sowiety, za pośrednictwem swego przedstawiciela w Pekinie, znanego w Warszawie, p. Karachana, w rozbudzenie komunizmu w okręgu Pekinu, aby w ten sposób rozszerzyć wpływy komunistyczne na obszarze Chin, grupujące się dotąd tylko na wąskim skrawku wybrzeża w okilcach Kantonu, całkowicie spalił na panewce.

Narzędzie planów komunistycznych, gen. Feng-Yu-Hsiang, dowodzący tzw. armją narodową Chin Północnych, toczy obecnie rozpaczliwy i ostatni bój u bram Pekinu, na który od południowego wschodu nacierają wojska gen. Li-Czin-Lina, jednego z wodzów armji marszałka Czang-Tso-Lina, dyktatora Mandżurji, od południa wojska gen. U-Pei-Fu, b. władcy Chin Środkowych, od północy zaś prze całe siłą marszałek Czang-Tso-Lin ze swej mukdeńskiej stolicy.

Trzeba zaiste dopiero wyraźnego niebezpieczeństwa bolszewickiego w Chinach północnych, aby dwóch takich rywali, jak marsz. Czang-Tso-Lin i gen. U-Pei-Fu uzgodnili swe działania wojenne przeciwko wspólnemu wrogowi. Ostatnie trzy lata przecież Chiny przeżyły pod znakiem wojny północy, środka i południa, uosobionych w marszałku Czangu, gen. U-Pei-Fu i zmarłym niedawno prezydencie Chin południowych dr. Sun-Yat-Sen'ie. Dwa lata temu identycznie niemal w tem samem miejscu, gdzie ma się toczyć obecnie walka o Pekin, walczył marszałek Czang z gen. U-Pei-Fu również o panowanie nad stolicą. I walce tej przypatrywał się jak dziś bezsilny Rząd chiński w Pekinie, wydany na łaskę i niełaskę, toczącej się poza nim i obok niego wojnie wszechmocnych tuczunów, czyli naczelników prowincji.

Za plecami jednak owych tuczunów stoją mocarstwa, mające swe interesy na terenie bezsilnego państwa chińskiego, które jest zbyt wielkie, aby je wchłonąć jako kolonje, a zbyt słabe i rozbite niesnaskami wewnętrznemi, aby mogło wieść istotnie niepodległy żywot. Za marszałkiem Czang-Tso-Linem stoi Japonja, słusznie uważając, iż należy się palma pierwszeństwa w gruntowaniu swych wpływów na terenie chińskiej Mandżurji, graniczącej z posiadłościami japońskiemi na kontynencie Azji Wschodniej. Za gen. Fengiem stoją, jak wiadomo, Sowiety. Gen. U-Pei-Fu natomiast reprezentuje połączone interesy Anglji i Stanów Zjednoczonych.

Jak więc się przedstawia obecny bój o Pekin, jeśli go przełożyć na język wielkiej mocarstwowej polityki kolonjalnej?

Poprostu między Japonją, Stanami Zjednoczonemi i Anglją stanęło chwilowe porozumienie, zmierzające do tego, aby raz na zawsze zgnieść bolszewickiego straszaka wokół Pekinu. Ale, jeśli nawet uda się to, nie znaczy to bynajmniej, aby usunięty został tem samem chaos polityczny w Chinach. Z chwilą gdy gen. Feng będzie ostatecznie rozbity, wystąpią znów na pierwszy plan antagonizmy między Japonją a grupą anglo-amerykańską.

Ostatnie wiadomości, jakie nadeszły o sytuacji pod Pekinem, zdają się mówić o jakiejś ugodzie mającej nastąpić między gen. Fengiem a przeciwnikami. Gdyby nawet ugoda taka nastąpiła, musiałaby w sobie zawierać całkowite bankructwo tego wodza, którego armja znajduje się w rozsypce i cofa się bezładnie z pod Tientsinu aż do Pekinu, rabując po drodze spokojną ludność miejscową.

W jednem ze swych ostatnich przemówień w Moskwie, określił Bucharin komunizm w Chinach jako pierwszorzędny czynnik w polityce zagranicznej sowietów. Zważywszy, iż z drugiej strony Zinowjew na ostatniem posiedzeniu rozszerzonego plenum Komitetu Wykonawczego III-ej Międzynarodówki gen. Fenga, uznać trzeba, iż w Chinach północnych poczynania Stanów Zjednoczonych, Anglji i Japonji zadały poważną klęskę sowieckiej polityce azjatyckiej.



Uroczystości 400-lecia kantonu genewskiego. Pochód na ulicach Genewy w historycznych szwajcarskich kostjumach.

Hollywood-wielkie miasto przyszłości

Przed czterema laty szumiały tu jeszcze gęste lasy, a dziś—kipi i wre życie wielkomiejskie.

Racjonalna rozbudowa uczyni z Hollywood najpiękniejsze miasto świata.

Hollywood, w kwietniu

Gdy europejczyk słyszy nazwę tego zaledwie cztery lata liczącego miasta, automatycznie dźwięczą mu w uszach nazwy wielkich trustów filmowych i gwiazd ekranu. Ale to daje fałszywy obraz, bo Hollywood jest czemś więcej, niż „filmowem miastem".

Mają rację ci, którzy twierdzą, że w najbliższym czasie Hollywood stanie się największym portem na atlantyckim wybrzeżu, pomiędzy New - Jorkiem i Nowym Orleanem. Tempo rozwoju tego miasta wskazuje na to.

Czterdziestometrowej szerokości bulwary, ciągną się, jakby w nieskończoność, hen do samego morza. Po bokach są zasadzone palmy, dziś jeszcze małe drzewka, które, gdy wyrosną, dadzą przechodniom dużo cienia.

Tuż za luksusowym hotelem, rosną sosny. Są to pozostałości wykarczowanych lasów. W najbliższym czasie, na miejscu tych drzew, mają powstać ulice z pałacami. Tu ma stanąć najelegantsza dzielnica wraz z rządowemi gmachami. Dzielnica ta jest oddalona od morza o jakieś siedem kilometrów. Ale takie oddalenie nie odgrywa żadnej roli w Ameryce, gdzie prawie każdy ma swoje auto.

Place otoczone są wielkiemi palmami, których korony zielenią się we dnie, w nocy zaś w świetle elektrycznych lamp, są zupełnie białe.

Północna część miasta przeznaczona na sklepy i różne przedsiębiorstwa, jest prawie wykończona. Dworzec, wybudowany daleko poza obrębem miasta, jest w hiszpańskim stylu, by zachować harmonijny wygląd Hollywood.

Posiadacze ziemi w Hollywood, tak samo, jak i w innych nowopowstałych miastach, dbają o to, by architektura była utrzymana w jednym stylu i nie znoszą żadnych fantazyjnych budowli.

Obszar miasta wynosi 18,000 akrów. Na tej przestrzeni z łatwością może się pomieścić od pięciuset do sześciuset tys. mieszkańców. Wielu ludzi zakupiło obszary, leżące poza projektowanym obrębem miasta, **żeby je w przyszłości z wielkim zarobkiem odsprzedać.**

Ciekawą jest rzeczą, jak we Florydzie powstaje dom. Najpierw układa się **fundament, później wznosi się mur z papy, drutów i drzewa, a pomiędzy papę i drzewo wlewa się betonową masę i — ściana jest gotowa.**

Naturalnie jest to zrobione bardzo lekko, może aż za lekko, ale we Florydzie nie buduje się na wieki.

Nie daleko morza wykopano dwa jeziora, na które spuszczono żaglówki.

Jeziora te są piękne, ale one też mają do spełnienia „cel". Oto wydobyty piach układa się w pobliżu, by tereny nisko położone osuszyć.

Niedawno miał tu profesor jednego z uniwersytetów zachodnich odczyt o historji tego miasta.

Przed czterema laty rosły tu gęste lasy a dziś Hollywood liczy już 20 tysięcy mieszkańców, posiada pięć wielkich hoteli z dwoma tysiącami pokoi, jeden klub oraz wybudowane niedawno kasyno. Pozatem ma kilka banków i jedno pismo codzienne.

Fabryki będą budowane w odległej dzielnicy, która nosi nazwę „Liberia".

Jaki będzie los tych nowopowstałych miast na brzegach Florydy? Na to pytanie trudno odpowiedzieć.

Przedsiębiorcy twierdzą, że Hollywood stanie się największym portem na atlantyckim wybrzeżu, między New-Jorkiem o Nowym Orleanem. Wskazują oni na Chicago, które w krótkim czasie stało się jednym z największych miast świata. Ale między temi miastami zachodzi zasadnicza różnica. Do Chicago przyjeżdżali koloniści, chłopi i robotnicy, do Florydy po większej części przyjeżdżają spekulanci. Oni grają jakby na loterji, i nie wiadomo, jaki los wyciągną...

Słynny model znakomitego rzeźbiarza Józefa Josefu stanie w najbliższych dniach na cokole na jednym ze skwerów Wiednia.





— Opowiedziałbym pani dobry dowcip, ale nie mam odwagi, bo nie wiem, czy go już kiedy pani nie opowiedziałem.
— A czy naprawdę dobry jest ten dowcip?
— Bardzo dobry!
— W takim razie jeszcze mi go pan nie opowiedział...



— Ten śpiewak musi być wielkim antysemitą.
— Dlaczego?
— Nie słyszy pani jak on męczy tę „Żydówkę"?..

Tasakiem w głowę

Krwawe porachunki starych sporów.

Łódź, 12 kwietnia.

P. Romana Pieczyńskiego od dłuższego już czasu prześladowało kilku znajomych. Chodziło tu o jakieś intymne porachunki osobiste.

W ubiegłą niedzielę urządzono nań napaść w sali Helenowa. Kilku osobników rzuciło się nań z nożami, któremi zadano mu szereg ran.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu mu pomocy odwiózł rannego do mieszkania.

Od tego czasu pan Pieczyński miał się na baczności. Mimo to nie ustrzegł się napadu.

W dniu wczorajszym o godzinie 3-ej po południu wracał do domu podchmielony.

Gdy znalazł się na ulicy Bazarnej okrążyło go nagle pięciu osobników. Po wymianie słów i bójce na pięści jeden z napastników wyciągnął z pod palta tasak, którym uderzył Pieczyńskiego.

Ranny z głuchym jękiem padł na bruk uliczny.

Na widok krwi napastnicy w obawie odpowiedzialności rzucili się do ucieczki.

Przygodni świadkowie sceny tej zaalarmowali jednakże policję, która przy była na miejsce wypadku.

Trzej napastnicy zniknęli.

Dwaj pozostali z których jeden był również ranny sprowadzeni zostali do 3 komisarjatu. Jak się okazało byli to Adam Karbowski, któremu udzielił pomocy w komisarjacie lekarz pogotowia oraz Kłopuszewski.

W sprawie napaści na ulicy oraz w związku z nią przytrzymanych toczy się energiczne śledztwo.

Pieczyńskiego w stanie poważnym odwiózł lekarz pogotowia do mieszkania przy ulicy Głuchej 4.

Proboszcz w kłopocie.

Żywy człowiek w koszu.

Przed kilku dniami w Kopanicy na Pomorzu zjawili się na plebanji dwaj osobnicy samochodem, w którym mieścił się duży kosz.

Osobnicy ci poprosili miejscowego proboszcza o przechowanie kosza, co tenże chętnie uczynił, nie zwracając na niego uwagi.

Czujny pies proboszcza był jednak bardziej ciekawy od swego pana; zdawało mu się, że coś nie jest w porządku. To też zaczął szczekać i skakać i w żaden sposób nie dał się od kosza odciągnąć. Zwróciło to uwagę proboszcza, któ ry zaniepokojony dziwnem zachowaniem się psa, zawezwał niezwłocznie policję.

— Jeśli jest kto żywy w koszu, niechaj się odezwie — padły ostre słowa policjanta.

Groźba poskutkowała, bo oto ku przerażeniu wszystkich, dno kosza odpadło, a z kosza wyszedł człowiek, uzbrojony w kilka browningów.

Policja zainteresowała się nim niezwłocznie i osadziła go w dużo wygodniejszem miejscu, aniżeli jego dotychczasowa siedziba.

Za dwoma ptaszkami w samochodzie rozpoczęto pościg.

„Przeproś mnie za wszystkie krzywdy!.."

Stosunki sąsiedzkie przypieczętowane krwią.

Pięciu wieśniaków na ławie oskarżonych.

Łódź, 12 kwietnia.

Wieś Wola Hutowa, gminy Brójce, pod Łodzią żyła przez dłuższy czas pod wrażeniem napaści na p. Franciszka Mirowskiego, mieszkańca tej wioski.

Mirowski żył w niezgodzie z kilku są siadami.

Jeden z nich Roman Sójka postanowił waśnie sąsiedzkie przypieczętować krwią.

Przybył więc do Mirowskiego w towarzystwie Antoniego Sójki, Klimczaka Kowalskiego i Krawca. Mirowski mimo to, iż widział liczebną przewagę swych wrogów oraz wojowniczy nastrój nie chciał się w żaden sposób pogodzić z Romanem Sójką.

— Przeproś mnie za wszystkie krzywdy! — wołał Sójka.

— Nie skrzywdziłem cię i nie chcę mieć z tobą od czynienia — odparł Mirowski.

Słysząc to wściekły sąsiad pochwycił nóż ze stołu i zadał Mirowskiemu straszliwy cios w oko.

Ranny zawył z bólu.

Uderzenie było tak silne, iż narzędzie zbrodni utkwiło mu w oku, które wypłynęło.

Zaalarmowani krzykami sąsiedzi udzielili Mirowskiemu pomocy oraz zawezwali lekarza.

Mimo pomocy lekarskiej ranny pozostał już na całe życie kaleką.

W związku z powyższem pięciu wieśniaków znalazło się w dniu onegdajszym na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Łodzi.

Sąd po zbadaniu świadków skazał Romana Sójkę na półtora roku więzienia. Pozostałych oskarżonych uniewinniono.

Krwawa awantura

w mieszkaniu zredukowanego policjanta.

Łódź, 12 kwietnia.

W mieszkaniu zredukowanego posterunkowego, Antoniego Margery, przy ulicy Rokicińskiej 95, wydarzyła się w dniu wczorajszym krwawa awantura.

Podczas bójki niezwykle zaciętej Magera doznał potłuczenia klatki piersiowej oraz otrzymał szereg ran. Również dotkliwie została pobita jego małżonka pani Antonina Magerowa, którą zraniono w głowę.

Przybyły lekarz pogotowia udzielił pomocy ofiarom bójki, poczem pozostawił je na miejscu.

Zawiadomiony o krwawej awanturze XIII komisarjat policji wdroży dochodzenie.

Dostała bólów porodowych na schodach.

Łódź, 12 kwietnia.

Przybyła w dniu wczorajszym z Końska do Łodzi niejaka Perla Netka zaraz po przyjeździe postanowiła udać się do swych znajomych, których dokładnego adresu nie znała.

Gdy znalazła się na schodach jednego z domów przy ulicy Nowomiejskiej pani Netka dostała nagle bólów porodowych.

Nieszczęśliwa niewiasta nie zdążyła oprzeć się o poręcz i stoczyła się po kamiennych schodach, uderzając przy spadaniu głową o każdy stopień.

Krzyki ofiary wypadku zaalarmowały lokatorów domu, którzy zawezwali pogotowie.

Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł Netkową w stanie poważnym do kliniki położniczej.

Z FILMU DNIA.

MOŻE SZUKAC.

GRECKI FILOZOF, DJOGENES
PRZED WIELU SETKAMI LAT
Z LATARNIĄ CHODZIŁ W DZIEŃ BIAŁY
I CAŁY JUŻ ZWIEDZIŁ ŚWIAT.
PYTALI GO SIĘ: CO ROBISZ?
CZEGO TO SZUKASZ TAM WCIĄŻ?
— „CZŁOWIEKA SZUKAM", — POWIEDZIAŁ
TEN SŁAWNY Z MĄDROŚCI MĄŻ.
FILOZOF, DZIŚ TROCHĘ INNY,
CHODZI Z LATARNIĄ PRZEZ ŚWIAT.
— SZUKA... ISTOTY NIEWINNEJ,
I KUPCA, CO Z ŻYCIA RAD...

AS-PIK.

Przeciw zwyżce cen mąki i pieczywa występują władze rządowe.

Warszawski koresp. „Expressu" telef.:

W związku z chwilowem pogorszeniem się kursu złotego podniesione zostały ceny mąki i pieczywa.

Jak się dowiaduje rząd zdecydowany jest wystąpić bardzo stanowczo przeciwko wszystkim czynnikom, przyczyniającym się do zwyżki cen mąki i pieczywa. Akcja ta opiera się na przeświadczeniu, iż kurs dolara, wyśrubowany w ostatnich dniach sztucznie przez spekulantów, w najbliższym czasie się załamie.

Jako środki działania przeciwko zwyżce cen, brane są w rachubę, zarówno presja podatkowa jak ograniczenia kredytowe.

Panienki były piękne i rozmowne ...a paluszki miały wygimnastykowane.

Łódź, 12 kwietnia.

Pan Leonard Stremkowski, stały mieszkaniec Zgierza, przyjechał w odwiedziny do nadłódczanego grodu.

Gdy przechadzał się po ulicach naszego miasta na rogu ulicy Aleksandrowskiej zatrzymały się obok niego dwie dość elegancko ubrane dziewoje.

Niewiasty wdały się z nim w rozmowę.

Pan Stremkowski nie podejrzewając eleganckich łodzianek o jakieś ukryte za miary odpowiedział im grzecznie.

Rozmawiając tak ze sobą, przechadzali się przez pewien czas.

Nagle jedna z towarzyszek przypomniała sobie, że musi odwiedzić pewną koleżankę i — pożegnawszy się z nowym znajomym, obie oddaliły się.

Pan Stremkowski nie pamiętałby z pewnością o dwuch łodziankach, które zaczepiły go na ulicy, gdyby... nie skonstatował z przerażeniem braku portfelu z 1500 złotych w gotówce.

Sprytne złodziejki podczas subtelnego flirtu w niezwykle zręczny sposób dokonały kradzieży, która była widoczna nie celem ich znajomości.

Zawiadomiona o powyższem policja poszukuje amatorek cudzej własności.

Przykra przygoda pani Michaliny

z fałszywą stuzłotówką.

Łódź, 12 kwietnia.

Pani Michalina Piasek zamieszkała przy ulicy Targowej 10 poczyniła w dniu wczorajszym najrozmaitsze zakupy w sklepie spożywczym przy ul. Głównej 54

Gdy po sporządzeniu rachunku wręczyła sklepikarzowi stuzłotówkę, banknot ten wydał mu się podejrzany, wobec czego zawiadomił o swych podejrzeniach policję.

Panią Piaskową sprowadzono do komisarjatu, gdzie spisano odpowiedni protokuł.

Wisielec w lesie.

Gajowy w lesie łagiewnickim znalazł na jednem z drzew wiszącego człowieka lat około 40.

Zawiadomione władze policyjne nie mogły narazie stwierdzić nazwiska samobójcy z powodu braku przy nim dowodu osobistego. b.

HUMOR I SATYRA.

PRZEWIDUJĄCA.

— To śmieszne. Siada nas sześcioro do stołu, a ty kupiłaś cztery ciastka...

— Liczę na to, że dzieci dadzą nam dość sposobności, żeby swem niegrzecznem zachowaniem się pozbawić je za karę ciasteczek...

JEST SPOSÓB.

— Karolek chce koniecznie ze mną się ożenić. Mówi, że nie może beze mnie żyć. Co mam zrobić, ażeby go od tych myśli odwieść?

— Wyjdź za niego zamąż.

„Dolary dziś dajemy wszystkim wam!..“

— tak jeszcze śpiewano w Łodzi i w Warszawie przed miesiącem, a dziś?.. Nikt dolarów nie daje, każdy chciałby kupić a wogóle wszyscy czekają, by zobaczyć co będzie.

Łódź, 12 kwietnia.

W sympatycznym teatrzyku warszawskim „Perskie Oko“ wystawiono ostatnio wielką rewję p. t. „Dajemy dolary“!...

Jakkolwiek kurs dolara był wówczas maksymalnie 8,50, nikt niemi nie gardził i każdy nie wierząc zresztą w przyrzeczenia Toma i Lawińskiego, spieszył do teatru, gdzie zamiast efektywnych dolarów został uraczony następującą piosenką:

„Dolary dziś dajemy wszystkim wam,
Po parę sztuk dla panów i dla dam
Węgierski oto nas przenika fajer
Dolarów miljon to jest dla nas frajer
Dolary dziś dajemy wszystkim wam
I niech się dziwi pan Karpiński sam
Niech płacze z giełdy każdy Kon
i Majer
Dolary dziś dajemy wszystkim wam“!

Minęło od tej chwili kilka tygodni. Kony i Majery, patrzące dotychczas krzywem okiem na „Perskie Oko“, które rozrzucało na lewo i na prawo walutę amerykańską, czyniąc im bezkonkurencyjną konkurencję, doszły do wniosku, że dłużej tolerować tego zjawiska nie można.

Apelowali do aktorskiego sumienia pana Toma i Lawińskiego wskazywali na to, że przecież teatr nie może być czarną giełdą, wreszcie zwróciły się z petycją do rządu.

Trafiła kosa na kamień i, o dziwo!... rozłupała go na dwie części!

Rząd zdarł ze siebie maskę i powiedział otwarcie:

— Proszę państwa!... Maskarada skończona!... Wszystkie kieszenie opróżnione!... Nie mamy nawet na stróża!... John Bull nie chce, świnia, pożyczyć ani grosza!... Wracamy do domu!...

Oczywiście, że na maskaradzie można się bawić tak długo dopóki się wie chociażby, że jakiś dobry przyjaciel ma forsę w kieszeni i w krytycznej chwili ureguluje za nas wszystkie rachunki, ale z chwilą, gdy dobry druh zamyka kieszeń na guzik i powiada: „Gwiżdżę na was“!... — oczywiście, że z kieszeni po zostaje tylko — guzik.

A jak to wygląda w życiu?...

Proszę spojrzeć na oficjalny kurs dolara, albo przespacerować się po ulicy Piotrkowskiej od Cegielnianej do Południowej.

— 9,80... 9,90... 10...

Oczywiście, że wobec takiej haussy dolara, rewja „Perskiego Oka“ musiała zlecieć z afisza!

Bowiem warjat tylko chyba zgodziłby się przy takiej zwyżce ogłaszać urbi et orbi: „Dajemy dolary“!...

To było dobre dawniej, gdy dolar stał 8,50.

Dziś nie ma głupich. Nikt dolarów nie sprzedaje.

Kony i Majery czekają.

— Zobaczymy... Dziś dolarów nie dajemy... Dziś kupujemy tylko dolary... Płacimy 10... Chce pan?...

I nawet sam Karpiński się nie dziwi.

„Węgierski oto nas przenika fajer“! — śpiewali wesoło artyści warszawskie go teatrzyku.

Ten „fajer“ ogarnął dziś już całe spo łeczeństwo.

Gorączka. Tumult. Gwar.

— Haussa!!... Dolar 10!...

— Haussa!... Hosanna!... Węgierski oto nas przenika fajer!...

Ale kto wie, czy to nie jest gorączka zwiastująca chorobę, tak często trawiącą nasz wyczerpany organizm?

Kto wie czy kiedy kolwiek powtórzy się refren z rewji „Dolary dziś dajemy wszystkim wam“!... **Ego.**



Tylko dla dorosłych.

Świat dzieli się na ludzi dorosłych, czyli takich, którzy już wiedzą, że nic nie wiedzą i dzieci, które o niczem jeszcze nie mają pojęcia.

Podział ten jest zupełnie ścisły i wszystkie władze stosują się doń, dbając o moralność dzieci i niemoralność ludzi dorosłych.

Nawet literatura znalazła się pod wpływem różnych komisarjatów rządu, segregujących wszelkie zjawiska pod kątem widzenia dorosłych i dzieci, wskutek czego mamy takie książki jak „Kult ciała“ Srokowskiego i „Czerwony Kapturek“ nieznanego autora.

Stąd również pochodzi tak często spotykany napis:

— Tylko dla dorosłych!..

Spróbujmy zastanowić się nad tem co jest w Łodzi dla ludzi dorosłych, a co dla dzieci.

Szkoła — hazard stopni, uświadomienie dzieci o katastrofalnem położeniu państwa na lekcjach ekonomji i historji, podburzanie jednej części ludności (uczniów) przeciwko drugiej (nauczycielom), uświadamianie socjalne (jego nie wyrzucają ze szkoły, bo jego ojciec płaci wpis) — wszystko to dla dzieci się nie nadaje i szkoły powinny być tylko dla dorosłych.

Ulica — nagły wypadek (bocian w bramie), z przypadkowo podsłuchanej rozmowy na ulicy dziecko może dowiedzieć się o tem, o czem panna nie powinna wiedzieć do lat 20-tu, a kawaler do lat 18-tu, zakazane książki w wystawach, pocztówki w oknach sklepów z materjałami piśmiennemi — słowem ulica powinna być tylko dla dorosłych.

Magistrat — czy dziecko powinno wiedzieć, że w Łodzi niema kanalizacji wskutek czego śmiertelność wśród jego kolegów i koleżanek jest znacznie większa niż w innych miastach? Dlatego nad magistratem łódzkim winien wisieć napis:

— Dla dzieci wstęp wzbroniony!

Tramwaj — manipulacje z przesiadkami mogą zgubnie wpłynąć na nieprzygotowany umysł dziecka, powodując nie wskazaną dla młodzieży kołowaciznę pojęć, kombinacji itd. — wobec czego uważam, że tramwaj winien być też tyl ko dla dorosłych.

A poza tem samo życie?

Czy ono jest dla dzieci?

Czy to wszystko, czego jesteśmy **świadkami nie wywiera najzgubniejszego** wpływu nawet na nas — ludzi tak bardzo dorosłych?..

A cóż dopiero mówić o dzieciach, które przejmują się byle czem i zaraz beczą.

Życie nie jest dla dzieci.

Wstęp dla nich winien być stanowczo wzbroniony.

Zwracamy na to uwagę czynników miarodajnych, do których w pierwszym rzędzie należy bezsprzecznie związek akuszerek. **Jerzy Bolski.**



Złodziej cyniczny.

Najpopularniejszym typem szubrawca, wyzutego ze wszelkich uczuć huma nitarnych jest złodziej cyniczny.

Można się zgodzić z logiką pewnych panów złodziejów, którzy uważają, że kradzież jest takim samym zręcznym wynikiem pracy jak kuglarstwo, eksperymenty różnych szulerów - szkodników i innych prestidigatorów, ale trudno już aprobować rozumowanie, udowadniające, że złodziejstwo spełnia w życiu społecznem conajmniej taką samą rolę jak postęp nauki lub uzyskanie pożyczki zagranicznej.

Złodziej zwykły winien być karany, złodziej cyniczny musi być przekonany o tem, że postąpił źle, trzeba go więc jeszcze uświadamiać uczyć.

— Ukradliście worek na rynku?

— Ukradłem.

Złodziej cyniczny mówi krótko i węzłowato. Nie rozwodzi się. Zeznaje takim samym głosem, jakgdyby mówił o pogodzie, albo o wygranej premji 13-tej loterji państwowej. Dla niego to jest obojętne dlaczego ukradł.

Dziwi się nawet, że mają z tego powodu do niego urazę. Przecież dlatego jest złodziejem, żeby kradł. Mógłby właściwie w tej chwili śpiewać, skakać albo poprostu jeść obiad, co byłoby dlań rzeczą jednakowo zwykłą i naturalną, ale skoro wypadki tak się złożyły, że można było coś ukraść — nie mógł wystąpić przeciwko naturze — to takie przecież proste.

— Dlaczegoście ukradli worek?

—Nikogo przy nim nie było.

Wytłumaczenie doskonałe. Jaki złodziej nie kradłby w chwili, gdy nikt nie widzi?

Warjat, głupiec, złodziej nieodpowie dzialny.

Złodziej natomiast, szanujący swój zawód, dbający o swą opinję, złodziej odpowiedzialny przed swem złodziejskim sumieniem za swe czyny — musi kraść, gdy nadarzy się okazja.

— Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że wystąpiliście przeciwko bożemu przykazaniu?

— Nie rozumiem...

Przykazanie boże?.. Jaki złodziej u czy się religji? Skąd on może o tem wiedzieć? To nie wchodzi w zakres jego fachu!

Złodziej cyniczny uśmiecha się.

Oni mają swoje uśmiechy.

Tak się nikt inny nie śmieje.

Sąd skazał Baranowskiego za kradzież worka na 6 dni aresztu.

Juris.

Czy słonie umierają w ukryciu?

Pewien amerykanin, niejaki pan Bumfrey, wrócił niedawno do Bostonu, spędziwszy siedem miesięcy w dżungli afrykańskiej.

Pan Bumfrey jest zachwycony zamot nością dżungli i zamierza do niej wrócić. Celem jego jest odkrycie t. zwanego przez krajowców „cmentarza słoni“.

Pan Bumfrey stwierdził, że trudno jest znaleźć szkielet choćby jednego nie żywego słonia. Legenda afrykańska utrzymuje, że słonie w podeszłym wieku wyszukują sobie specjalne miejsce, gdzie umierają. Pan Bumfrey zamierza wrócić do dżungli aby znaleźć ów "cmentarz" słoni.

50.000 dolarów dla psa.

Dziwaczny testament miljonera amerykańskiego.

Pewien miljoner amerykański, żyjący od dłuższego czasu w Anglji zapisał w testamencie kwotę 50.000 dolarów swo jemu psu. W razie, gdyby to „kochane zwierzę“ umarło suma ta ma być podzie lona między jego krewnych.

CO SIĘ TOBIE, DZIEWCZĘ STAŁO? ŁZA W OCZĘTACH DRŻY...

TEORJA PŁACZU

na poważnie i na wesoło.

Wyobraźmy sobie wzruszającą scenę rozstania w dramacie filmowym (12,000 metrów długości. Tytuł: „Strzaskane serce dziewicy“. Podtytuł: Wstrząsający dramat erotyczno - naturalistyczny. Rzecz dzieje się w najwyższych sferach arystokracji wiedeńskiej i t. d.). On wyrwał się wreszcie z jej objęć, zwiotszałemi usty szepnął:

— Żegnaj! — i odjechał.

Na płótnie została Ona.

Usłużny operator ukazuje nam jej główkę w powiększeniu i wtedy spostrzegamy wielką łzę, która jak ciężka perła drży na jej rzęsach, wolniutko spływa po licu i kapie na podłogę, lub mówiąc górniej „wsiąka w wieczność“.

Czulszym sercom na widowni zbiera się na to samo.

Ale Ciebie, Czytelniku, i mnie nie brać na takie kawały. Jesteśmy za stare wróble na plewy. My obaj wiemy, co są dzić o tej łzie. Wiemy, że w chwili ar tystce podsunięto pod nos ordynarną cebulę, lub kapnięto jej na twarz kroplę gliceryny i łza gotowa.

Francuski uczony prof. Farez czynił długie studja nad tem, czy można dowolnie wywoływać łzy, nie uciekając się do sztucznych sposobów i dowolnie nad niemi panować?

W rezultacie badań doszedł do wniosku, że jest to tylko kwestją pewnych ćwiczeń i że wyrobiwszy sobie odpowiednio gruczoły łzowe i mięśnie oka, każdy może na zawołanie płakać jak bóbr, lub przeciwnie zapanować nad łzami, mimo poważnego powodu do płaczu.

Te zupełnie słuszne wnioski potwierdzają tylko obserwacje poczynione przez nas wszystkich na dość rozpowszechnionej na kuli ziemskiej istocie, jaką jest kobieta.

Bez cebuli i bez gliceryny, kobieta kiedy chce, ma łzy na zawołanie. Łzy są jej bronią, jak żądło bronią pszczoły. Odmów jej kapelusza, a już ci leje łzy czyste, rzęsiste na swoją młodość górną i chmurną („Ty tyranie! Ach, ja nieszczęśliwa! Moja młodość, najpiękniejsze lata“... i t. d.).

A czy nad łzami można zapanować? Czy kiedy Ci płacono, Czytelniku, ostatnią **zredukowaną pensję — wybuchnąłeś łkaniem?**

Miłość za weksle

Stary Adonis pożycza sobie cudzą żonę.

Kanarek i księżyc—świadkami.

Stary, lecz bardzo jary, Natan Zauerman z Czerniowiec, poznał niedawno w czasie podróży miłą i zgrabną damę, nazwiskiem Różę Kinderfreund.

Ponieważ p. Zauerman jest człowiekiem śmiałych postanowień, wyznał jej odrazu, że czuje miłość nieukojoną i tylko jedna Róża zdoła ugasić płomienie jego serca.

Lecz nowa znajoma odrzekła:

— Pomów pan z moim mężem, — albowiem była mężatką i, wcale nie miała zamiaru popełniać zdrady — w dodatku z tak starym Adonisem.

Pan Zauerman nie dał jednak za wygraną i uknuł szatański plan.

Korzystając z kłopotów finansowych p. Kinderfreunda, poskupywał jego weksle i zaproponował mu bez ogródek:

— Albo pożyczysz mi swej żony na pół roku — albo zniszczę cię zupełnie!

Grozba była tak poważna, iż p. Kinderfreund począł się namyślać i poszedł do żony po radę.

Pani Róża bez namysłu zadecydowała:

— Dobry interes zrobię go!

Wybrała się więc do łakomego na jej wdzięki bogacza, a gdy znalazła się w jego sypialni, wyjęła z kieszeni rewolwer iz awołała:

— Dawaj weksle — lub zastrzelę cię na śmierć, stary rozpustniku.

Zauerman wydobył z biurka papiery, an adobna niewiasta zakomenderowała:

— Weksle rzuć w ogień, lub kula rozedrze twe plugawe serce!

Drżąc ze strachu spełnił Zauerman rozkaz uzbrojonej Róży.

Niewiasta wyszła wtedy triumfalnie z mieszkania starca i wróciła w objęcia swego męża.

Lecz pan Zauerman nie mógł przeboleć tak złego interesu i zaskarżył panią Kinderfreund o wymuszenie z bronią w ręku.

Miał jednak pecha — jedynym świadkiem bowiem był

kanarek w klatce,

i księżyc zaglądający w okno.

Panią Różę uniewinniono.

Stan fundacji Nobla.

Według ogłoszonego obecnie sprawozdania komisji rewizyjnej fundacji Nobla w Stokholmie, stan jej funduszów rozporządzalnych przedstawia się jak następuje:

W 1925 r. kapitały fundacji przyniosły 1,924,699 koron szwedzkich dochodu. Po potrąceniu wydatków zarządu, podatków i t d. pozostaje na czysto 866,369 koron, z czego przypada na nagrody w 1926 r. 779,732 korony.

Z sumy tej przeznaczono 584,780 koron na pięć wielkich nagród za prace z różnych dziedzin wiedzy, tak, że każda z kagród powyższych wynosić będzie 116,960 koron szwedzkich, reszta zaś przeznaczona jest na wsparcia pomniejsze.

Automat wyborczy

Niemiecka maszyna wyborcza do obliczania głosów.

Według „Reclams Universum", rząd niemiecki wprowadzi przy nadchodzących wyborach do parlamentu Rzeszy maszynę wyborczą nowego typu, mającą niezmiernie ułatwić przebieg wyborów i obliczanie wyników.

Przed wyborami państwo wyda stronnictwom specjalne monety, podobne z wyglądu, ale różniące się co wagi i aljażu z którego są sporządzane.

Zamiast tedy kartki wyborczej, wyborca otrzymuje monetę od swego stronnictwa i wrzuca ją w lokalu wyborczym do otworu automatu, który już sam przesyła ją stosownie do wagi, do właściwej szufladki.

Po skończeniu wyborów, urzędnicy otwierają automat i znajdują w niej, jak w kasie automatycznej, już zliczone monety, które wpadły do każdej szufladki, tak że wszelkie nadużycia są wyłączone

Obecnie prowadzone są jeszcze próby połączenia automatów z radjofonem, któryby natychmiast po otwarciu automatu przesyłał liczbę głosów, oddanych na każde stronnictwo, do radiostacji centralnej dla ogłoszenia.

Walkę ze szczurami

stoczył policjant angielski.

Niezwykłą walkę stoczyć musiał w nocy na 3-ci kwietnia policjant, znajdujący się na posterunku na jednej z ulic miasta Aldershot, pod którem znajduje się wielkie pole ćwiczeń armji angielskiej.

Ujrzawszy szczury, wspinające się na dach koszar, policjant chciał je odpędzić uderzeniami pałki policyjnej. Szczury jednak, zamiast uciekać, rzuciły się na niego całą gromadą, gryząc go po nogach, wspinając się po jego ubraniu i wpijając zęby w pałkę.

I kto wie, jak skończyłaby się ta walka orapaczliwa, gdyby nie rozległ się w powietrzu dźwięk trąbki wojskowej, wygrywającej pobudkę poranną.

Na ten dźwięk, największy ze szczurów — jak zapewnia policjant — pisnął głośno i rzucił się do ucieczki, a za nim poszła cała armia, pozostawiając na placu boju jednego szczura poległego i przerażonego policjanta.

Czy o siódmej rano fakir jest fakirem?

Doświadczenia Tahra Beja w kabarecie.

Ogólnie znanemu w Paryżu fakirowi Tahra Bey'owi wydarzyła się onegdaj arcyniemiła przygoda, której epilog rozegra się wkrótce w sali sądowej.

Jednego z ostatnich wieczorów Tahra Bey poczuł się więcej cudzoziemcem niżli fakirem, zstąpił więc z wyżyn swego ascetycznego życia do jednego z kabaretów Montmartru. W pewnym momencie podnosi się od sąsiedniego stołu elegancki młodzieniec i z ukłonem pełnym uszanowania, zwraca się do Tahra beya.

„Pozwól wielki fakirze jednemu z twych wielbicieli zaofiarować ci gościnę, w najweselszym i najwykwintniejszym lokalu zabawowym, którego ja właśnie jestem właścicielem".

Tahra bey, ujęty uprzejmością i wymową młodzieńca, zaproszenie przyjął. Około godziny 7-ej rano, kiedy kilka kosztownych flaszek szampana było już wypróżnionych, młodzieniec gdzieś znikł a przed zdumionym fakirem staje prawdziwy właściciel z rachunkiem na 500 franków.

— Jakto? Zostałem zaproszony i mam płacić?

Nie pomogły tłumaczenia i perswezje, legjon kelnerów, kluczników i portjerów poparł słuszne żądania właściciela kilkoma, dobrze wymierzonemi kułakami. Osiem dni fakir leżał w łóżku, dziewiątego wstał i pierwszy odrazu kroki skierował do sądu.

W odpowiedzi na skargę, w której fakir domaga się 250.000 fr. odszkodowania, właściciel lokalu rozrywkowego broni się w sposób następujący:

Tahra bey, jako fakir, jest nieczuły na ból fizyczny. Jak może skarżyć się o kilka ciosów pięści człowiek, który na każdym z seansów, rozciągnięty na gwoździami wyjeżonej desce, znosi ciężar stukilowego kamienia na swej piersi?

Fakir zaś replikuje: „To prawda, jako fakir jestem nieczuły na ból, ale tylko w stanie kataleptycznym, w stanie normalnym natomiast odczuwam ciosy tak, jak każdy inny śmiertelnik.

A więc: czy o siódmej rano fakir jest fakirem



15)

NA TROPIE ZAGADKOWEGO MORDERCY.

Wywiadowca Listwoń wziął się energicznie do pracy.

Przedewszystkiem zebrał dokładne wyniki sekcji zwłok zamordowanego, a następnie sam przez kilka nocy siedział nad mikroskopem, badając odzież trupa oraz garstki ziemi i kamyki, które wziął z miejsca znalezienia ofiary.

We własnem mieszkaniu Listwoń urządził sobie amatorskie laboratorjum, zaopatrzone we wszystkie niezbędne aparaty do ścisłego badania śladów zbrodni. Były tam różnych rodzajów szkła powiększające, mikroskopy, próbówki, retorty, magazyn odczynników chemicznych oraz czułe klisze fotograficzne.

Prócz laboratorjum Listwoń zgromadził obszerną bibljotekę, złożoną z dzieł należących do zakresu medycyny sądowej, kryminalistyki, psychjatji, daktyloskopji, chemji i nawet geometrji.

Wszystkie zdobycze nowoczesnej wiedzy detektyw zaprzągł do pracy, i posiłkując się szeregiem przyrządów optycznych oraz grubemi tomami podręczników naukowych, rozpoczął wytężone śledztwo.

Już po kilku dniach od chwili, gdy komisarz Cwist powierzył mu samodzielne kierownictwo pracy, Listwoń przekonał się, że badanie ludzi, którzy mówią i kłamią nie może przynieść takich istotnych rezultatów, jak badanie rzeczy martwych, które, wprawdzie, mówić nie potrafią, ale za to nie znają wykrętów i blagi.

Śledztwo, prowadzone w kierunku „żywym", to znaczy przesłuchiwanie świadków oraz osób podejrzanych prowadził Chwist, natomiast śledztwo „martwe" pozostało całkowicie w rękach Listwonia. Jedynie sekcję zwłok przeprowadził w obecności wywiadowcy lekarz sądowy, udzielając mu dokładnych wyjaśnień i wskazówek.

Listwoń najpierw zabrał się do badania obuwia zamordowanego. Ostrą brzytwą wyciął wąski pasek z podeszwy i obcasa i przejrzał go dokładnie przez silne szkło powiększające.

Po paru godzinach wynik miał już gotowy.

Na obuwiu trupa znalazł dwie warstwy kurzu i ziemi. Prócz tego, pod górną warstwą do podeszwy przylepiony był włosek jakiejś tkaniny, który nasunął detektywowi szereg przypuszczeń.

Nad tym jednym włoskiem Listwoń siedział przez całą noc prawie, oglądając go ze wszystkich stron przez mikroskop.

Następnie przyszła kolej na badanie garstek ziemi. Niepozorne ziarnka piasku i odrobina pyłu znaczyły w oczach detektywa więcej, niż protokuły zeznań wszystkich świadków, których do tej pory przesłuchano.

Listwoń zmieszał garstkę ziemi z wodą, wstrząsnął szklaną próbówkę, i przeprowadził szereg doświadczeń z paroma kroplami mętnej wody. Najpierw badał chemicznie, dolewając do próbówki po parę kropel kwasu siarkowego, albo wrzucając do niej szczypty kolorowych soli.

W końcu porównał odrobinę ziemi, wziętej z miejsca zbrodni z pyłem nawarstwionym na obuwiu zamordowanego. Porównanie przyniosło zdumiewające wyniki.

Listwoń czemprędzej zanotował rezultat swych badań, i wziął się do dalszej pracy.

Na szkiełko mikroskopu poszły skrawki odzieży trupa.

Napróżno jednak detektyw poszukiwał odcisków palcy, — nie udało mu się odnaleźć najmniejszego śladu dotknięcia rąk ludzkich. Dostrzegł jedynie na prawem ramieniu miejsce zlekka przybrudzone i skrzętnie zanotował swe spostrzeżenie, które dało mu wiele wskazówek niezmiernie cennych.

Ścisłe badanie noża, którym zadano śmiertelną ranę ofierze zbrodni, rozczarowało detektywa. Nie znalazł bowiem na narzędziu mordu najmniejszych śladów dotyku, chociaż mógł spodziewać się, że zwykły majcher odsłoni rąbek tajemnicy, która gęstym całunem otoczyła tę napozór pospolitą zbrodnię.

Listwoń zaklął ze złości.

Miał już teraz niezachwianą pewność że przestępca jest wyrafinowanym znawcą metod śledczych, a nie, bynajmniej, pospolitym zbrodniarzem, który działa bez planu i zostawia często krzyczące ślady, dzięki którym nietrudno go wytropić.

Po kilku dniach pracy i po kilku bezsennych nocach, spędzonych w swem laboratorjum, Listwoń zebrał wszystkie możliwe wiadomości, jakgdyby wyczytał je z nitek odzieży, z grudek ziemi i ze starych butów ofiary.

Wszystkie rezultaty badań, wynotowane na kilkunastu stronicach zeszytu, posłużyły obecnie detektywowi do snucia logicznych wniosków i domysłów.

Z niepohamowaną radością i entuzjazmem wielkiego odkrywcy Listwoń budował przypuszczenia dotyczące osoby zbrodniarza i okoliczności zbrodni.

Każdy niewtajemniczony w sposoby badań naukowych śladów przestępstwa i nie znający się na metodzie wysnuwania obszernych wniosków ze szczegółów, napozór błachych, mógłby uważać wywiadowcę Listwonia za jasnowidzącego.

Komisarz Chwist oczekiwał swego detektywa z niecierpliwością, ale ten od kilku dni nieopuszczał progów swego domowego laboratorjum.

Wreszcie, Chwist sam zamierzał udać się do mieszkania detektywa, gdy otrzymał od niego karteczkę ze słowami:

„Czekam na pana komisarza. Listwoń". (D.c.n.)

Czternasta lista zdobywców premji

piątego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu“.

P. Wysogrodzka Marjanna, (Przejazd 73) zdobyła ręczną maszynę do szycia.

Maszyna do szycia ręczna.

1. Wysogrodzka Marjanna, Przejazd 73

10 kilo cukru.

2. Kozłowski Kazimierz, Rokicińska 10

Po 3 kilo mąki.

3. Biak Antoni, Zakątna 78
4. Dorożewicz Jan, Kątna 54.
5. Bojmajder Józef, Zawadzka 12
6. Müller Henryk, Przejazd 24
7. Andrasiak Wanda, Cegielniana 39.
8. Waleszczyńska Julja, Chłodna 76
9. Szenwic Edmund, Anny 24
10. Grodzicka Jadzia, Zieolna 13, Bałuty
11. Badowski Józef, Ruska 4
12. Dałaburska Katarzyna, Pańska 8.
13. Walewska Zofja, Rzgowska 27
14. Stosiński Andrzej, Piotrkowska 156
15. Pęśko Bolesław, Wileńska 22, Karolew.
16. Klaja Kazimierz, Główna 67a
17. Małolepsza Ewa, Sienkiewicza 83
18. Rykowski Jerzy, Aleksandrowska 80
19. Handrys Karol, Miedziana 12
20. Szatkowska Anna, Słowiańska 14
21. Grynberg Sula, Nowo Cegielniana 38
22. Lihctensztajnówna Zofja, Konstantynowska 77.
23. Czupin Edward, Lwowska 31
24. Altman Jerzy, Al. 1 Maja 38
25. Chróściński Jan, Al. 1 Maja 41
26. Świętowiczówna Rahcell, Cegielniana 57
27. Hincówna Weronika, Rokicińska 145
28. Górniak Stefan, Tuszyńska 87, Chojny.
29. Włodarczyk Władysław, Złota 10
30. Brzeziński Jurek, Targowa 14.
31. Łyszkowicz Helena, Zawiszy 7
32. Cyrulska Helena, Zielona 38

Po 2 kilo cukru.

33. Matwin Leon, Ogrodowa 28
34. Imich Helena, Żeromskiego 67
35. Baranówna Teodora, Piękna
36. Jankowska Helena, 6 Sierpnia 94
37. Fonfarówna Marysia Waryńskiego 5
38. Rubin Jan, Przędzalniana 107
39. Kaczmarek Marja, Poprzeczna 6
40. Adamczewska Eleonora, Główna 33
41. Weinic Kazimiera, Emilji 6
42. Pilarska Eugenja, Cegielniana 74.

Po 2 bilety kinematograficzne.

43. Gruszczyńska Magdalena, Zgierska nr. 132.
44. Wiśniewska Helena Przędzalniana 13
45. Kępa Jadwiga, Zielona 8.
46. Majchrzak Leon, Widok 7.
47. Kaganczuk Celinka, Piotrkowska 182
48. Frontczak Jerzyk, Wapienna 14.
49. Dunajec Kazia, Al. 1 Maja 14
50. Pałuszek Władysław Kilińskiego 129
51. Niewiadomska Henia, Widok 4
52. Podlecka Rozalja, Andrzeja 49.
53. Szmagier Augusta, Konstantynowska 7.
54. Michalak Józefa, Targowa 77.
55. Walszkówna Janina, Nowo Pocztowa 6 Radogoszcz
56. Kudrzycki Marjan, Kazimierza 8, Widzew.
57. Szatkowska Leokadja, Radwańska nr. 48
58. Szczakówna Wacława, Piotrkowska 37
59. Nowak Karol, Przędzalniana 10
60. Betcher Teodor, Sienkiewicza 69
61. Fortuna Walerja, Włodzimierska 10.
62. Szmata Jurek, Wawelska 38
63. Chojnacka Zofja, Pańska 47.
64. Chruścielwska Marja, Wólczańska nr. 107
65. Rapczyński Aleksander, Nawrot 21
66. Rybińska Bronisława, Przędzalniana nr. 51
67. Szolc Zofja, Gdańska 144
68. Wajcówna Feal, Al. 1 Maja 50
69. Gogolewska Irena, Wiznera 17
70. Bojanowski Jan, Łęczycka 16.
71. Jakubowicz Ryfka, Cymera 15.
72. Stefjskar Władysław, Gdańska 11
73. Jurczyńska Henia, Rybna 10
74. Traubówna Lucyna, Przejazd 30
75. Wilmańska Helena, Wólczańska 66.
76. Gumener Regina, Zawadzka 23
77. Trzęsawska Michalina, Grabowa 17
78. Potokówna Renia, Cegielniana 53
79. Krzymianowski Stanisław, Kiełbacha 11.
80. Brykiert Alfreda, Narutowicza 20
81. Kudłacka Leokadja, Napiórkowskiego 9.
82. Jędrzejewska Leokadja, Kilińskiego nr. 13.
83. Piestrzenewicz Leon, Kilińskiego 118
84. Dr. Pinkus Ludwik, Al. Kościuszki 13
85. Zacharjaszówna Ewa Cegielniana 52
86. Sobczykówna Ida, Nowo Zarzewska nr. 34.
87. Wasiak Józef, Malinowa 9.
88. Kurzyńska Kornela, Petersburska 50
89. Minkina Józef, Kilińskiego 254
90. Rauchert Leokadja, Grabowa 27
91. Sobieraj Jerzy, Główna 51.
92. Olczak Franciszek, Rybna 5
93. Leks Antoni, Wiznera 32.
94. Mołczacka Małka, Kamienna 6
95. Oberska Florentyna, Cmentarna 1
96. Cebulanka Franciszka, Napiórkowskiego 149
97. Moras Bolesława, Główna 15
98. Filipczak Stanisław, Nawrot 98.
99. Piaszczyński Teodor, Karola 14.
100. Najder Aleksandra, Batorego 10, Widzew.

Syn króla Iraku studjować będzie na uniwersytecie w Londynie.

Londyn, 9 kwietnia.

Specjalna służba tel. „Expressu“.

Jedyny syn króla Iraku, Emir Ghazi przybył wczoraj do Londynu, gdzie ma zamiar uczęszczać na uniwersytet.

Młody królewicz podróżuje w towarzystwie świty, która składa się z 30 osób.

Długi petersburskich lokatorów.

Urząd mieszkaniowy w Petersburgu wyjaśnił, że ogólny dług lokatorów z tytułu czynszów mieszkaniowych, wynosi obecnie przeszło dwa miljony rubli, co stanowi przeciętnie 300 rubli na jeden dom.

Stwierdzono, że „walka z niepłaceniem czynszu mieszkaniowego nie będzie łatwa, ponieważ lokatorzy nie mają pieniędzy“.

Największe zadłużenie daje się zaobserwować w centralnych rejonach miasta, gdzie mieszkają urzędnicy, rzemieślnicy i handlowcy.

O robotnikach w danym wypadku nie może być mowy, ponieważ oni naogół prawie nic nie płacą ze swe mieszkania.



Inauguracja koszykówki w Łodzi.

Łatanina programu. Mierna taktyka i brak akcji u drużyny gości spowodowały klęskę.

Wczorajszy program sportowy, urządzony w sali gimnazjum niemieckiego nie zadowolił pod żadnym względem.

Z szumnej zapowiedzi, o udziale pierwszorzędnych drużyn siatkowych ujrzeliśmy marną tylko łataninę dziur w programie. Bo oto do gry z A-klasową drużyną żeńską gimn. niemieckiego, stanęła B-klasowa im. Orzeszkowej, a słabe wyczyny obu zespołów, spowodowane dwutygodniową przerwą świąteczną, były zaledwie słabą imitacją tego, co zwykliśmy widzieć w spotkaniach o mistrzostwo. Reszty dokonał sędzia, nie mający o swych obowiązkach zielonego pojęcia.

Zwyciężyła A-klasowa w stosunku 15:6, 15:8=30.14.

W drugiej parze spotkały się drużyny „Oświaty" z gimn. im. Kopernika, obie zdekompletowane. „Oświata" wypożycza 1 gracza przeciwnikowi, który prócz tego korzysta z pomocy 1 gracza II-giej drużyny miejskiej szkoły handlowej, a grając w „7" i to w dodatku z dwoma graczami swej I-szej drużyny (reszta rezerwa) przegrywa z „6" „Oświaty": 15:13, 15:6= 30:19.

Rozpoczęto grę w koszykówkę, pomiędzy Herthą II i UDS (uczniowską drużyną sportową). UDS lepsza o całą klasę technicznie i taktycznie, gra ślicznie i elegancko, a będąc doskonałą w strzale, zwłaszcza Ałaszewski II i Tadeusiewicz zwycięża: 4:5, 6:2, 6:8, 6:4=2214.

Sposób prowadzenia tych zawodów przez sędziego, urągał wszelkim zasadom. Bo oto gdy, silniejsi fizycznie, gracze Herthy, trzymali ustawicznie swych przeciwników po dwóch na jednego w podwójnym nelsonie, sędzia, niedysponowany widocznie na... jedno oko, karmił ich, tak rażąco niesłusznym kulami karnymi, że naprawdę karność i takt graczy UDS zasłużyły tu na najwyższe uznanie.

Najlepszą, też dla nich nagrodą stało się heroicznie wypracowane zwycięstwo, którego wartość, karygodna stronniczość sędziego podnosi do wielokrotnej potęgi.

Po tym niesmacznym, pod względem sportowym meczu weszły na boisko YMCA (Kraków) i Hertha I. Zawody te prowadził sprawnie p. Szumiewski.

Goście, strzelają często, lecz nigdy nie trafiają. Ich taktyka, polegająca tylko na defensywie oraz słabe ustawianie się, nie mogły liczyć na sukces w grze z świetną naprawdę Herthą.

To też ulegli oni wysokocyfrowo: 4:8, 2:4, 2:12, 0:16=8:40.

Bajeczne tempo! wyśmienita forma oraz gra obu drużyn, uczyniły z tego spotkania, nadzwyczaj emocjonującą rozrywkę dla szczelnie wypełnionej widowni.

Fr. Romanek.

—:o:—

Hakoah-Widzew 5:0 (2:0).

Jak zwykle, tak i tym razem liczne rzesze zwolenników Hakoahu śpieszyły mimo niepewnej pogody na boisko W. K. S., gdzie biało - niebiescy zmierzyć się mieli po raz pierwszy w tym sezonie z A klasowym R. T. S. Widzew.

Drużyna Hakoahu nie zawiodła.

Cały zespół jakby zdając sobie sprawę, że ma za przeciwnika drużynę A klasowa, wydał z siebie maksimum umiejętności i wysiłku. Cała jedenastka: a nader harmonijnie zgrana, swemi celowemi posunięciami na bramkę przeciwnika uczyniła na widzach jaknajkorzystniejsze wrażenie. Zwłaszcza podobała się współpraca linji pomocy z atakiem i obroną. Gdyby nie pech, czy też niedyspozycja strzałowa napastników biało - niebieskich, Widzew opuściłby boisko z daleko większą przegraną. Duszą ataku w Hakoahu był Segał, którego pociągnięcia okazały się zgubne dla przeciwnika. Dopingowany okrzykami swych licznych zwolenników, gracz ten raz za razem wyrabiał świetne pozycje kolegom, a widząc, że ci go nie w porę rozumieją, począł sam bombardować bramkę, zdobywając 4 goale.

Doskonałym partnerem „armatki" był Edelbaum, którego centry stawiały w smutnym położeniu bramkarza Widzewa.

Lewa strona ataku Hakoahu dobra w polu, przy bramce jednak straciła głowę, zwłaszcza Lipszyc zaprzepaścił kilka świetnych pozycji, wyrobionych przez Edelbauma, bądź też przez Segała. Na środku pomocy brylantował Steinbok zasilając ustawicznie atak piłkami, Skrajni pomocnicy w zupełności dostroili się do jego gry. Trio obronne nie miało zbyt dużo do roboty, jedynie Lipski od czasu do czasu interwenjował z dużym powodzeniem.

Drużyna Widzewa, w szeregach której widzieliśmy zaledwie 4-ch graczy drużyny pierwszej, nie potrafiła godnie stawić czoła przeciwnikowi. Gracze drużyny drugiej nie przyzwyczajeni widać do morderczego tempa, które biało niebiescy już od początku gry narzucili, opadli na siłach już w pietrwszych minutach drugiej połowy, by jedynie obydwaj obrońcy, środkowy pomocnik i prawy łącznik parli ciągle naprzód, chcąc za wszelką cenę uzyskać honorową bramkę. Już w piątej minucie po pięknym solo biegu centruje Edelman do nieobstawionego Lipszyca, który z odległości kilku kroków zdobywa pierwszy punkt dla swych barw. W kilka minut później Segał „przejeżdża" napotkanych po drodze przeciwników i umieszcza po raz drugi piłkę w siatce przeciwnika. Widzew wyzwala się powoli z uścisku biało niebieskich, przeprowadzając kilka ataków niejednolitych. W tej fazie najbardziej uwidacznia się brak zgrania w drużynie Widzewa. Ostatni kwadrans przynosi zmienne ataki niewyzyskane jednak przez żadną ze stron.

W drugiej połowie Widzew częściej w ofenzywie. Lipski od czasu do czasu broni z dużem szczęściem.

W 16 minucie przebija się Segał i trzecia bramka siedzi. Od tej chwili Hakoah staje się panem sytuacji. Widzew ogranicza się jedynie do defenzywy. W 25 minucie przy pomocy bramkarza Widzewa uzyskują biało - niebiescy jeszcze jeden punkt. Hakoah gniecie teraz ustawicznie i dopiero w 43 minucie udaje się Segałowi zdobyć piątą bramkę.

Sędziował dobrze p. Dancygier.

St. K.



Ł. K. S. zdobywa 2 cenne punkty.

Ciekawie zapowiadające się spotkanie pod względem sportowym bez wartości.

—:o:—

Ł.K.S.—Turyści 2:0 (2:0).

Obie drużyny wykazały znaczny spadek formy.

Atrakcją dnia niedzielnego było spotkanie ŁKS. z Turystami. Tradycyjne te zawody budzą zawsze wśród sfer sportowych naszego grodu niezwykłe zainteresowanie.

Po smutnej porażce mistrza Łodzi z Siłą wolno było i Turystom śnić o zwycięstwie.

Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy biało - czerwonych zatracili „wiarę" w swoich pupilków. I słusznie ŁKS. gdyby tym razem natrafił na nieco silniejszego przeciwnika, aniżeli Turyści byłby zeszedł z boiska pokonany. Jedynie pech oraz niedyspozycja strzałowa fioletowych sprawiła, że wynik wypadł z korzyścią dla mistrza.

Być może, że ŁKS. nieswojo czuje się na boisku przy ulicy Wodnej, należy jednak pamiętać, że nie zawsze jest okazja do popisywania się na swoim bardzo wygodnym gruncie.

Turyści okazali się godnym przeciwnikiem biało - czerwonych. Chwilami nawet więcej z gry mieli fioletowi. Kompletny brak strzelców dał się tym razem bardzo we znaki. W ciągu całej gry zaledwie dwa razy interwenjował Fiszer.

Najlepszą częścią z obu zespołów były tyły i linje pomocy. Cyl, Kowalczyk, Kahl i Kubik O. stanowili doskonały quartet obronny. Wdzięczne pole do popisu miała pomoc ŁKS., w której brylantował Z. Kowalski, trzymając świetnie w szachu Hermansa i Walkowskiego.

W ataku ŁKS. na wyróżnienie zasługuje jedynie Durka, którego pociągnięcia na świątynię przeciwnika przypominały najlepsze czasy tego gracza. O ataku fioletowych nic dobrego nie da się powiedzieć. Absolutny brak zgrania oraz strzałów na bramkę, aż nadto widoczny.

Przed sędzią p. Marczewskim stają drużyny w następujących składach:

ŁKS.: Fiszer, Cyl, Kowalczyk, Gabriel, Trzmiela, Kowalski Z., Cichecki, Janczyk, Radomski, Miller, Durka.

Turyści: Kiliński, Kahl, Kubik O., Hinc, Weliszek, Błaszczyński, Kujawiak Czajkowski, Walkowski, Hermans.

O samej grze nie da się nic dodatniego powiedzieć.

W pierwszej połowie atak fioletowych nie mógł zdobyć się na żadną planową akcję. Jedynie biało - czerwoni zagrażali dość często świątyni gospodarzy z ul. Wodnej, ale b.«skutecznie, aż do 33 minuty. „Artylerzysta" Radomski doskonale kryty przez Kubika O. nie mógł dojść formalnie do głosu. Dopiero w 24 minucie „kiksuje" Olek. „Wszędobylski" Durka jest już przy piłce i z odległości dwóch kroków zdobywa niechronną bramkę.

Publiczność nie szczędzi braw swemu pupilowi. Zdobyty punkt dodaje nieco animuszu biało - czerwonym. W tej fazie para Jańczyk i Cichecki przysparza dużo roboty Kubikowi St.

W 43 minucie „objeżdża" Jańczyk przeciwników — Kubik Al. w ostatniej chwili fauluje — karny zamienia pewnie w bramkę Radomski.

Wynik do przerwy niezmieniony. Po przerwie Turyści ujmują inicjatywę w swoje ręce, zdobywając zaledwie trzy po sobie następujące kornery.

ŁKS. ma widać dość bramek. Gra staje się coraz mniej ciekawa i nudna. W pierwszych minutach fioletowi zyskują coraz więcej terenu. Apatja udziela się powoli i publiczności, która na kilkanaście minut przed końcem zawodów opuszcza powoli trybuny. Na 10 minut przed końcem ŁKS. znów częściej przy piłce. Liczne „bomby" Radomskiego chybiają celu.

W 41 minucie mają Turyści doskonałą okazję do zdobycia honorowego punktu po rzucie z rogu Fiszer niepotrzebnie wybiega do pustej nawet bramki nikt z napastników fioletowych trafić nie może.

Ostateczny wynik 2:0 dla ŁKS. Rogów 5:2 dla Turystów.

Zawodami kierował doskonale p. Maczewski.

Publiczności około 8000 osób.

Stefan K.

Sensacyjne wysokocyfrowe zwycięstwo „Burzy" nad P. T. C.

„Wojna święta" zakończona zwycięstwem lepszej „Burzy" w stosunku 5:1 (3:1).

Czem dla Łodzi sportowej jest mecz ŁKS — Turyści, tem dla Charlotenburgu naszego kominogrodu są zawody, wiecznie rywalizujących ze sobą drużyn: „Burzy" i Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów.

O zainteresowaniu się meczem niedzielnym, niech zaświadczy fakt, że na długo przed rozpoczęciem gry, zabrakło biletów.

Przed sędzią p. Biro. stanęły drużyny w następujących składach:

P.T.C. — Kokicki, Jędrysiak, Woźniak, Krzymiński, Jakubowski, Wittych, Krysiek, Ślisiński, Kalinowski, Lubowski.

„Burza" — Szkalaj, Ośmielak, Hermal, Adamek, K. Otto, Górski, Wildeman, Lauer, Wildeman T., Dobros, Łuczak.

PTC zawiodło na całej linji. Grało bezmyślnie, bez krzty myśli przewodniej, byle tylko dalej od swojej bramki. O stoopingu wogóle mowy niema. Podania zupełnie nieobliczone. Technicznie słabo wyszkolona drużyna, grała wczoraj poniżej swej zwykłej formy. Wszak nie należy zapominać, że przed dwoma tygodniami, mecz powyższych drużyn, zakończył się wysokocyfrowem zwycięstwem PTC. Fatalnie przedewszystkiem zawiodła wczoraj pomoc i środkowa trójka napadu, u której dawał się odczuć brak zupełnego zrozumienia się.

Po niekorzystnym wyniku pierwszej połowy, PTC mając za sprzymierzeńca wiatr ze słońcem poczyna coraz częściej i groźniej atakować — jednak bez skutku. Wyróżnić jedynie należy heroiczne wysiłki Jędrysiaka, który jednak sam, nie mógł, nic zdziałać. Bardzo słabym okazał się lewy obrońca, który ma trzy bramki na sumieniu.

„Burza" natomiast mile zadowoliła. Młodzi krępi gracze, z łatwością dawali sobie radę z „kolosami" PTC. Ruchliwi zwinni, z godną podkreślenia ambicją walczyli o każdą piłkę i zawsze wychodzili z pojedynków zwycięsko. Na plan pierwszy wysunął się, prawy skrzydłowy R. Wildeman. Znakomity bieg, precyzyjne podawanie piłki oraz dobre do środkowanie, oto zalety tego gracza. Bardzo pracowitym okazał się Otto. Technicznie „Burza" o wiele lepsza od P. T. C.

Zawodami kierował dobrze p. Bira.

Publiczność która wypełniła boisko po brzegi — jest o tyle niesforna, że stoi na linji i boisku przeszkadzając bardzo graczom.

Przedmecz powyższych drużyn zakończył się zwycięstwem „Burzy" II w stosunku 3:2 (2:0).



Dwa tajne składy tytoniu i kokainy

wykryła w Warszawie kontrola skarbowa.

Skonfiskowano 35 kg. tytoniu i 12 gr. kokainy.

Z Warszawy donoszą nam:

Władze skarbowe otrzymały przed kilkoma dniami poufną wiadomość, że w mieszkaniu

Ludwika Wolframa

przy ulicy Marjensztandt nr. 11, mieści się olbrzymi tajny skład i krajalnia tytoniu.

Po zebraniu odpowiednich danych, lotny oddział kontroli skarbowej, złożony z inspektora kontroli skarbowej p. Szypulskiego, komisarzy Śniegockiego i Wilińskiego oraz rewidenta Nowaka, wkroczył do mieszkania Wolframa. W mieszkaniu zastano tylko żonę Wolframa, Leopoldynę, która oświadczyła, że z mężem nie żyje już od roku.

W czasie rewizji znaleziono w mieszkaniu 12 kg. tytoniu luzem i 1 kg. liści tytoniowych. Pozatem znaleziono ukrytą w szafie ampułkę, zawierającą 12 gramów kokainy i decygramową wagę do kokainy. W chwili gdy rewidenci opuszczali mieszkanie — weszła córka Wolframowej Ludwika Czerniakowa (Bednarska 18). Ponieważ na stawiane pytania dawała wykrętne odpowiedzi, zatrzymano ją i przeprowadzono do jej mieszkania, celem przeprowadzenia rewizji. Tam znaleziono 20 kg. tytoniu zawiniętego w paczki po 5 kg. i maszynę do krajania tytoniu.

Zaledwie rewidenci wraz z zatrzymaną i towarem powrócili na Marjensztadt zjawił się tam rzekomo rozwiedziony mąż Wolframowej.

Z paszportu znalezionego przy nim wynika, że odbywa on bardzo częste podróże do Gdańska. Ze znalezionego rachunku wynika, że Wolfram przed tygodniem wpłacił w Gdańsku 1400 guldenów za 350 kg. tytoniu. Ustalono, że Wolfram utrzymywał stały kontakt ze znanymi szmuglerami tytoniu.

Wolframowa na liście lokatorów zapisana była jako kwiaciarka.

—:o:—

Rewolucja w Grecji.

Bunt garnizonu w Salonikach. — Powstańcy żądają ustąpienia Pangalosa.

Belgrad, 11 kwietnia.

Z Aten donoszą, że dziś o godz. 1.30 w nocy dwa strzały w koszarach garnizonu w Salonikach były hasłem do buntu. 5000 żołnierzy w pełnem uzbrojeniu z 8-miu działami polowemi opuściło koszary i udało się w dwóch kolumnach poza miasto w okolicę willi Alatini, gdzie w swoim czasie był internowany były sułtan Abdul-Hamid. Powstańcami dowodzi pułkownik Bakardżis i major Karakułaz, którzy dotychczas uchodzili za wiernych stronników Pangalosa.

Powstańcy wysłali do komendanta 3-go korpusu w Salonikach memorjał, w którym żądają ustąpienia Pangalosa wprowadzenia neutralnego rządu, któryby przeprowadził nowe wybory, wypuszczenia więźniów politycznych, powrotu wygnańców politycznych, zapewnienia swobody prasie itd. Na wypadek odrzucenia tych warunków powstańcy zagrozili ostrzeliwaniem Salonik.

Powstańcy składają się głównie z oddziałów żandarmerji garnizonu w Salonikach. Posiadają oni baterję artylerji polowej i 4 działa samochodowe. Część oddziałów lotniczych przeszła również do powstańców. Obsadzili oni stację radjową przy willi Allabatu i założyli tam główną kwaterę.

Wojska wierne rządowi wyruszyły przeciw buntownikom. Rząd ściągnął znaczne siły wojskowe i otoczył obóz powstańców. W ciągu dnia dzisiejszego między obu stronami przyszło do wymiany strzałów.

Półtora miljona złotych

otrzymał Lublin na roboty publiczne.

Lublin, 11 kwietnia.

Władze miejscowe tak rządowe, jak i miejskie czyniły od dłuższego czasu starania u władz centralnych w Warszawie o przyznanie większych funduszów na roboty publiczne w Lublinie.

Wczoraj nadeszła z Warszawy depesza na ręce posła Malinowskiego, że rząd przyznał kredyt dalszy dla Lublina w wysokości półtora miljona złotych.

Olbrzymia powódź w Bagdadzie.

Tygrys wylał i zatopił wojskowy obóz francuski.

Londyn, 11 kwietnia.

Według doniesień z Bagdadu, fale rzeki Tygrysu przerwały tamy na długości 25 metrów w pobliżu pałacu królewskiego w Bagdadzie.

Wody rzeki Tygrysu zalały pałac królewski, który został natychmiast opuszczony przez mieszkańców na łodziach. 60 domów położonych nad samą rzeką zostało porwane przez fale. Dotychczas zginęło 35 ludzi. Straty materjalne powiększają się z każdą chwilą.

Wojskowy obóz francuski umieszczony u północnych bram Bagdadu padł ofiarą powodzi. Wszelka kontrakcja była dotychczas bezskuteczna. Potęga żywiołu jest tak ogromna, że bezradnie musiano patrzeć na fale zalewające coraz dalsze ulice Bagdadu.

Sowiety przystępują do organizowania legjonów cudzoziemskich

Zaczynają od chińczyków.

Moskwa, 11 kwietnia

W myśl rozporządzenia naczelnej rady wojennej przystąpiono w Rosji do organizowania legjonów cudzoziemskich.

Głównym centrum formowania tych nowych oddziałów jest Tuła.

Przedewszystkiem zorganizowane zostaną oddziały chińczyków, a potem dopiero legjony, do których należeć będą tylko europejczycy.

Pod Budapesztem samochód zderzył się z pociągiem.

Budapeszt, 11 kwietnia.

Wczoraj pod Budapesztem miała miejsce straszna katastrofa samochodowa.

Samochód pasażerski, w którym znajdowało się 5 osób zderzył się z pociągiem, przyczem został doszczętnie rozbity.

Pasażerowie i szofer ponieśli śmierć na miejscu.

Wizyta Mussoliniego w Trypolisie

wywołała poważne zaniepokojenie we Francji.

Paryż, 11 kwietnia

Wizyta Mussoliniego w Trypolisie wywołała pewne zaniepokojenie w kołach politycznych.

Szczególnie ostatnie enuncjacje dyktatora włoskiego, który oświadczył, że Włochy muszą dążyć do powiększenia swego stanu terytorjalnego przez uzyskanie nowych kolonji wywołało na Quai d'Orsay głębokie wrażenie.

Ogólnie ostatnią akcję Mussoliniego komentują, jako wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego.

—:o:—

Bolszewicy gotowi są zapłacić długi angielskie

ale pieniędzmi... pożyczonemi od Anglji

Londyn, 11 kwietnia

„Foreign office" ogłasza nadzwyczaj interesujący komunikat o obecnych stosunkach anglo - sowieckich.

W komunikacie tym rząd stwierdza, że obywatele angielscy nie mogą na razie liczyć na zwrot należnych im sum od rządu sowietów.

Sowiety gotowe są coprawda zaspokoić pewne pretensje obywateli angielskich, ale chcą jednocześnie zaciągnąć pożyczkę w Anglji.

Rząd Wielkiej Brytanji wyraża skłonność w każdej chwili do nawiązania rokowań z rządem sowietów w sprawie usunięcia istniejących trudności.

—:o:—

Panika gospodarcza w Rosji.

Kryzys może mieć doniosłe skutki polityczne.

Berlin, 11 kwietnia.

„Vossische Zeitung" przynosi nowe szczegóły o panice gospodarczej w Rosji.

Główną jej cechą jest powszechna ucieczka od czerwońca, która przybrała w ostatnich czasach niebywałe rozmiary, pomimo drakońskich środków, stosowanych przez policję przeciwko wszystkim posiadaczom walut.

Władze centralne, zaniepokojone temi objawami, rozpoczęły akcję, zmierzającą do przeniesienia dotychczasowych metod życia ekonomicznego na metody pokojowe.

Rykow i Kalinin wygłaszają mowy w głównych centralach roboczych, a przewodnią ich myślą jest wykazanie, że świadczenia robotnicze są za małe i przyczyniają się przeto do obniżenia wartości czerwońca.

Jeżeli kryzys nie będzie w najbliższych miesiącach przezwyciężony, będzie niewątpliwie miał doniosłe skutki polityczne.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak

Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman.